Nr. 269. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 18 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze, wieczorny . . . 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Manifest wyborczy Rusinów.

Lwów 17 lipca.

Ze dwa miesiące jeszcze dzieli nas od wyborów do sejmu, a mimo to pojawił się już jeden manifest wyborczy. Domyśleć się nie trudno, z której strony. Panowie moskalofile z *Hałyczanyna* i „Russkiej rady" dali sobie znowu „buzię" z t. z. narodowcami z *Diła* i *Proświty* i zredagowali wspólnie odezwę do narodu ruskiego w Galicji. Ta konsolidacja dwu na umor wrogich sobie frakcyj politycznych w ruskiem naszem społeczeństwie, nie jest wcale nowa, lecz powtarza się od szeregu lat przed każdymi wyborami, czy to do rady państwa, czy do sejmu. Dokonywa się też pod starem hasłem hajdamackiem: „co Lach, to wróg" i trwa tak długo, jak długo nie ukończą się wybory z kurji włościańskiej we wschodniej części kraju. Potem zaczyna się znów walka na noże — nie tyle „poświęcone" przez ihumenów carskich, ile zakupione za carskie ruble... Wodzą się tedy prowodyrowie obu frakcyj za bujne swe czupryny: o pismo, o wpływy nad wieśniakiem ruskim, o przewagę w kilku stowarzyszeniach ruskich, czasem nawet o jakąś intratniejszą posadę publiczną i o t. p. niesłychanie ważne dla kulturnego rozwoju narodu ruskiego zagadnienia...

Wszelkoż wśród najzaciętszej nawet walki tego rodzaju, przychodzi ona na chwilę, gdy potrzeba wspólnemi siłami na „Lacha" zniemacka i zdradziecko uderzyć. Wtedy jedni i drudzy chowają swe „zasady", interesy i ambicje na jakiś czas w zanadrza i nuże na „Polaków". Na zjawisko to patrzymy ustawicznie od czasów owej chyba pamięci apostaty Iwana Naumowycza i dlatego musiało ono już spowszednieć i dlatego i ta najnowsza konsolidacja moskalofilów z „narodowcami" i radykałami ruskimi, nie robi na nas głębszego wrażenia. *Wot duracestwo!* — splunąłby na taką robotę uczciwy, a rozumny Moskal.

Jest w tem — jedynie racjonalnem — tle widziany manifest ruski, nie może oczywiście obudzać w naszem społeczeństwie żywszego zajęcia i szkodą byłoby nam miejsca, powtarzać go tutaj w całej rozciągłości. Krótko tedy rzecz określając, jest to duży kubeł ciepłej wody, zabarwionej oklepanymi frazesami o „krywdach" i „oskorblenjach" narodu ruskiego ze strony Polaków, w czem między syntezą całości stanowi ustęp następujący:

„Dotychczas narzucali się na przedstawicieli narodu ruskiego panowie polscy i ich poplecznicy, którzy będąc ze szlachecko-polskiego rodu, muszą sercem swojem przylegać do Polski, a nie do Rusi, a będąc dziedzicami, obszarnikami, albo ich poplecznikami, muszą dbać o dobro obszarników, a nie o dobro chłopów i małomieszczan. W tem tkwi tem większa dla Rusinów krzywda, że Polacy, chociaż jest ich w kraju równa prawie liczba, posiadają możność wybrania sobie 102 posłów, Rusini zaś tylko 47 (manifest w *Dile* dodaje tu: „nawet przy najlepszych warunkach, gdyby wybory legalnie przeprowadzano"). Wielka to krzywda dla narodu ruskiego, a osobliwie dla włościaństwa i małomieszczaństwa, ponieważ dziedzice-panowie swoją osobą posiadają kurję państwa, w której sobie swoich 44 posłów wybierają; kurja zaś wiejska, do której oni także się pchają, przeznaczoną jest dla potrzeb samych włościan i małomieszczaństwa. Tak nadal być nie powinno! Niechaj Polacy i obszarnicy swoich mają posłów, a Rusini i włościanie, tudzież małomieszczanie swoich! Tak każe sprawiedliwość, tak postanowiły zakon i prawo!

Ale panowie Polacy zapewne i teraz nie przestaną narzucać się (!) ruskiemu włościaństwu i małomieszczaństwu na ich przedstawicieli w sejmie. Otóż, aby tego nie dopuścić, nam wszystkim Rusinom, wszystkim włościanom i małomieszczanom, wytężyć wszystkie nasze siły i sił tych nie rozbijać niepotrzebnie My wszyscy musimy starać się, aby nasi ludzie w akcji wyborczej dążyli do porozumienia, aby poszczególne stronnictwa i grupy nie stawiały bez potrzeby osobnych kandydatów i nie szły na własną rękę, abyśmy drogą porozumienia u góry i u dołu narodu zeszli się w jednej silnej akcji wyborczej i jak jeden mąż (w *Hałyczaninie*: „jak jedna armja") szli wszyscy do boju przeciw wspólnemu przeciwnikowi o dobrą narodu naszego reprezentację."

Wystarczy chyba przeczytać uważnie słowa powyższe, aby mieć dokładne pojęcie o celach tej nowej, acz całkiem „niepoprawnej" edycji *prymirenja* pomiędzy *Hałyczaninem* a *Diłem*. Ową zwartą „armją", która ma wywalczyć mandaty sejmowe dla jakich kilkunastu borbifaksów z ruskiej inteligencji, winien być naturalnie chłop i małomieszczanin ruski. Że o witalnych interesach ekonomicznych i kulturnych tego chłopa i małomieszczanina, ci ruscy kandydaci surdutowi ze Lwowa i kilku miasteczek — bez względu na frakcję, do której należą — tyle mają pojęcia, ile o chińskim alfabecie i księgach Konfucjusza; że dalej każdy z nich w głębi ducha swego radby urobić z tego ludu tylko ślepe, a powolne narzędzie dla swych samolubnych ambicyj i celów, a ani mu śni się nawet jakaś rzetelna poprawa bytu, lub przynajmniej skuteczna ochrona tego ludu przed zagładą z lichwy i nędzy — to są pewniki matematyczne, do których wśród całej ery konstytucyjnej w Galicji dojść musiał każdy, kto w tym czasie bacznie śledził robotę polityczną prowodyrów ruskich.

I nie mogło być inaczej i nie będzie inaczej nigdy jak długo jedynym wykładnikiem tej polityki jest nienawiść hajdamacka do pokrewnego i świętą Unją z Rusią związanego narodu polskiego, jak długo za programy, za hasła wyborcze, wystarcza prowodyrom ruskim jeden stereotypowy refren: „Co Lach — to wróg!"

Dostawa zboża dla wojska.

Stryjsko-żydaczowski oddział galic. Towarzystwa gospod. w Stryju, wydał właśnie okólnik w sprawie dostawy zboża dla wojskowości w r. 1901|2. Zawiadamia on w nim swoich członków, że dzięki usilnym staraniom p. Eugeniusza Abrahamowicza, posła do rady państwa, który był niezmordowanym rzecznikiem tej sprawy we Wiedniu, zgodziły się wreszcie władze wojskowe na częściowe dopuszczenie producentów do bezpośredniej dostawy zboża, z wykluczeniem pośredników. Zasadą nowego systemu dostaw ma być zakupno pewnej części zboża potrzebnego dla armiji z wolnej ręki, bezpośrednio od producentów. I tak w Stryju zamierza wojskowość kupić od producentów 23 wagonów żyta, 25 wagonów owsa, w Samborze zaś 8 wagonów owsa. Ma to być próbą, o ile ci producenci, czy jednostki, czy konsorcja odpowiedzą warunkom dostawy. Odstawa ma się rozpocząć równocześnie z zaczęciem omłotów, a zakończyć się ma najdalej w styczniu 1902.

Oferty mogą być ustne, lub pisemne, z dołączeniem próbki w ilości 1 kg., oferować można ilości mniejsze nawet, niż 100 centn. metr. Ziarno stosownie do wymogów musi być czyste i bez domieszek, tak obcych ziarn, jak i ziarn zepsutych. Najmniejsza waga dopuszczalna hektolitra ma być 69 klgr. dla żyta, a 41 dla owsa; ogólna waga zanieczyszczeń, które odpadną przy młynkowaniu i wybieraniu, nie może przenosić na wagę u żyta 2·5%, a u owsa 3·5%. Szkodliwe ziarna mogą być tylko w małej ilości, a dziki czosnyk, oraz sporyszem dotknięte ziarna, nie powinne się znachodzić wcale, lub tylko w minimalnej ilości.

Oferent musi się wykazać, że jest rolnikiem producentem; przed przyjęciem definitywnem nastąpi ocena zboża, czy odpowiada jego jakość przepisom magazynowym. Jeżeli kupno przyjdzie do skutku, towar zostanie natychmiast odebrany i zapłacony. Cenę oznaczać się będzie od wypadku do wypadku, na podstawie notowań targowych miejscowych.

Oto najgłówniejsze warunki — co prawda dosyć uciążliwe, ale bądź co bądź, możliwe. Chodzi tylko o to, żeby producenci nasi z tego skorzystali i żeby jakiś organ, n. p. oddziały Tow. gospod. wzięły tę sprawę w swe dłonie. Dla ziemian naszych otwiera się nowe i poważne pole zbytu, którego dalsze zdobycie powinno być ich celem. Będziemy bardzo wdzięczni naszym czytelnikom, jeżeli w tym kierunku zechcą nas wyczerpująco informować o praktyce, jaka w różnych stronach kraju się wyrobi. Będzie to pożyteczne dla wszystkich.

Komisja sejmowa o Banku krajowym.

II. Interes hipoteczny banku wykazuje w roku 1900 częściowe zmniejszenie, ile że w roku tym udzielono pożyczek 723 na kwotę 2,850.700 K wobec sumy 7,671.700 K w roku 1899. — Mimo to zysk w dziale hipotecznym wynosił zawsze jeszcze 243.032.40 K — zatem o 9,351.72 K więcej, aniżeli w roku ubiegłym.

Komisja konstatuje z zadowoleniem roztropną powściągliwość dyrekcji przy udzielaniu pożyczek i podnosi z naciskiem, że wygórowane pożyczki hipoteczne niszczą właściciela majątku, a bank narażają na poważne straty, zwłaszcza wobec dzisiejszej ordynacji egzekucyjnej.

Podnieść również musi komisja z uznaniem, że Bank krajowy konsekwentnie nie dopuszcza do gromadzenia się zaległości ratalnych, a egzekucje w razie potrzeby energicznie i skutecznie prowadzi; ściągnięto bowiem ogółem w roku 1900 przeszło 70¼% rat egzekwowanych.

W dziale pożyczek włościańskich, które największy przedstawiają procent zaległości (na 6.274 pożyczek włościańskich zalegają raty u 1.746 dłużników), prowadzono egzekucję z całą możliwą oględnością, o czem świadczy najlepiej fakt, iż w roku 1900 na 143 sądowych egzekucji w tym dziale, odwołano 96, a tylko w 4 wypadkach sprzedano realności włościańskie w drodze licytacji. Niestety ogromna cyfra zaległości w tym dziale (27·8% dłużników jest w zwłoce) i ciągła konieczność prowadzenia egzekucji są dalszym dowodem twierdzenia, że u nas nie można szukać rozwiązania kwestji kredytu włościańskiego wyłącznie w udzielaniu długotrwałych pożyczek hipotecznych, ale że raczej organizacja kredytu krótko trwałego przy współudziale lokalnych instytucyj zdaje się być wskazaną.

Dział komunalny wzmógł się w roku 1900 znacznie, udzielono bowiem w roku tym 26 pożyczek w obligacjach komunalnych w łącznej kwocie 5,100.400 K, co stanowi najwyższą cyfrę udzielonych w jednym roku pożyczek w tym dziale. Wzrost działu tego komisja bankowa wita w tym roku radośniej, gdyż jest objawem postępujących inwestycyj, które poczyniły przeważnie miasta na cele asanacyjne.

Melioracyjny kredyt nie zwiększył się niestety w tym roku w ten sposób, ażeby czynność Banku krajowego na tem polu mogła mieć doniosłość dla kraju. Przyczyny, tamujące rozwój kredytu melioracyjnego, pozostały w swej mocy jak dawnymi laty, a i skutek pozostał ten sam.

Sejm uchwalił w zeszłym roku zmianę statutu bankowego, dozwalającą udzielania pożyczek komunalnych spółkom wodnym. Może zmiana ta, która dopiero obecnie wchodzi w życie, a kredyt melioracyjny poniekąd ułatwia, spowoduje, że i ta gałąź czynności banku dozna większego rozwoju.

Odnośnie do czynności parcelacyjnej Banku ponawia komisja tylekrotnie objawione zapatrywanie, że organizacja odrębnego działu parcelacyjnego w Banku krajowym nie jest wskazana i że parcelację wówczas tylko popierać należy, jeżeli jest zdrową pod względem ekonomicznym i społecznym, to jest, jeśli kupujący wychodzi z tej operacji ekonomicznie silny, a sprzedający gospodarczo uzdrowiony.

Dział bankowy w roku 1900 mniejszy dał zysk o kwotę 139.931·33 kor., aniżeli w roku poprzednim, bo właśnie w tym dziale okazuje się owa strata na różnicy kursu własnych efektów, o której na wstępie mówiliśmy. Gdyby nie było tej straty, to i ten dział okazałby zwiększenie dochodu w r. 1900 o 46,195·25 K.

Stosunek kapitału własnego do kapitałów obcych przedstawia się w roku 1900 jak następuje:

Kapitał własny wynosił	6,340.736·76 K
kapitał obcy	25,296.447·60 K

Stosunek ten kapitału obcego do własnego wkłada na Zarząd Banku obowiązek, jak dotąd tak i nadal ze zdwojoną uwagą czuwać nad płynnością swych funduszów i wystrzegać się unieruchomienia kapitału.

Obrót wekslowy przedstawia w roku 1900 w porównaniu z latami 1898 i 1899 korzystniejszy obraz: Bank eskontował mianowicie w roku 1900 38.072 sztuk weksli, — zatem więcej o 1.665 sztuk aniżeli w roku 1899, a na kwotę 2,526.429 K wyższą. Życzyćby tylko wypadało, aby Rada nadzorcza, zbadawszy — tak, jak to w ubiegłym roku uczyniła — portfe wekslowy, zdała też w ogólnych zarysach sprawę o tem, czy i o ile czyni zadość potrzebom zdrowego kredytu krótkotrwałego, oraz czy miara i sposób jego udzielania odpowiada zadaniu, jakie zakreślił Sejm powołanej przezeń do życia krajowej instytucji finansowej. Komisja bankowa spodziewa się w szczególności, że Bank krajowy i nadal baczną będzie zwracał uwagę na stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze w kraju na które Zarząd wobec reeskontowania weksli tych towarzystw, wpływ wywierać może i powinien.

Komisja podnosi z uznaniem, że już obecnie, zanim obowiązkowa lustracja wszystkich towarzystw zarobkowych gospodarczych ustawowo została wprowadzoną, Bank krajowy w roku 1900, jak i w latach poprzednich, lustracje te (28 razy) we własnym zakresie działania przeprowadzał, a zarazem wyraża nadzieję że ta kontrola w przyszłości w miarę potrzeby jeszcze będzie ściślejszą.

Powszechnie uznaną i przez komisję bankową rok rocznie zaznaczaną jest konieczność działalności Banku krajowego w tyle doniosłej dla kraju dziedzinie popierania przemysłu rodzimego. Działalność tę rozwija zarząd bankowy w stosunku do niestety szczupłych środków finansowych, jakimi rozporządzać może. — Bank krajowy powinien wpływu, jaki sobie zastrzega na zarząd przedsiębiorstw przemysłowych, którym udziela finansowej pomocy, używać w tym kierunku, ażeby się wystrzegały przesadnych ekspanzywnych dążeń i nie obejmowały od razu za wielkiego pola działania, ale raczej od skromnych rozmiarów początek biorąc, w miarę rozwoju interesu rosły, a przedewszystkiem w tym kierunku, ażeby w pierwszym rzędzie wzmacniano podstawę przedsiębiorstwa przez odpisy i tworzenie rezerwy, a nie narażano przez przedwczesne rozdzielanie dywidend, podstaw jego bytu.

Hajdamaczyzna.

Batiatycze 15 lipca.

Z prawdziwą przykrością przychodzi mi napisać tych słów parę, ale jestem zmuszony koniecznością podać fakt nagi, bez komentarzy, lub wycieczek osobistej natury.

Przed dwoma laty założył tutaj ks. W. Czechowicz (bratanek biskupa), czytelnię „Proświty". Dziś, pod pozorem, jakoby ta czytelnia nie odpowiadała wymaganiom narodu ruskiego, za namową kilku ludzi złej woli, ze zdegradowanym djakiem na czele, urządzono tu pod batutą redaktora *Hałycsnyna* p. Monczalowskiego, dra Drzymalika z Żółkwi, a co już przechodzi wprost względy prostej przyzwoitości, ks. Kokutajły, kanonika z Turynki, zgromadzenie w celu założenia drugiej czytelni „Obszczestwa Kaczkowskoho". Ks. kanonik wtargnął bezprawnie do obcej parafji i lokalu cerkiewnego, nie pytając wcale o zezwolenie miejscowego księdza.

Sprawa założenia nowej czytelni była tylko pozorem do zgromadzenia i agitacji przedwyborczej, albowiem na zgromadzenie to zaproszeni byli tylko zaufani za biletami Russkiej rady ze Lwowa. — Ks. Kokutajło, w zjadliwej przemowie, którą w tłumaczeniu polskiem dosłownie powtarzam, rzekł:

„Był pies, który mieszkał w swej budzie. Przyszła do niego suka i prosi: pozwól mi mieć w swojej budzie psięta, bom biedna i głodna. Pies z sercem pozwolił na to, a gdy suka już i psięta podchowała, pies prosi się: puść mnie napowrót do mojej budy. Na to suka i psięta poczęły szczekać, (tu ksiądz znakomicie oddał głos psa) i odpędziły biednego psa od budy. — Otóż ten pies, bracia, to nasza Ruś, w której słońce nie zachodzi, a suka i psięta, to wrogowie, co rozgospodarowali się w naszym kraju. Ale nie dajmy się i wypędźmy wrogów".

W tym tonie mówił ks. kanonik bardzo długo.

Takiemi to mowami zaszczepia ten kapłan miłość i zgodę w sercach ludu w obcej parafji, a przed dwoma laty korzył się przed starostą, by dostać intratną parafję w Turynce, obiecaną innemu.

Przemowę tę zebrani nagrodzili oklaskami i odśpiewaniem „Mnohaja lita", na cześć ks. kanonika. Naturalnie, że wszystko zakończyło się sutą libacją.

Włościanie poważni i uczciwi oburzeni byli tą niecną agitacją: włościanie ze wsi: Dalmicz, Zubówmosty i większej części Batiatycz, nie solidaryzowali się z czelnością księdza kanonika, potępiając tych, co sieją nienawiść i powodują zaburzenie.

W taki to sposób postępują prowodyrzy russcy, którzy siebie nazywają prawdziwymi Rusinami.

W jaki sposób miejscowy ksiądz, któremu wyrządzono taki afront, rozprawi się z sąsiadem z Turynki, to może rozsądzi ks. biskup Czechowicz z Przemyśla; ale żeby takie podburzające mowy, hałasy, pijatyka, mogły mieć miejsce pod bokiem władz, to wręcz pojąć trudno.

Jako komentarz dodam, że na przyjęcie tych panów zbierano składki w formie jaj i pieniędzy na trunki, lecz tylko ofiarodawcy mogli korzystać z libacji i fety, a inni byli tylko widzami i śpiewakami.

W końcowej przemowie przestrzegano chłopów, by nie dali się obałamucić Lachom przy przyszłych wyborach do sejmu, a dzielnego kandydata sami im przedstawią.

Tom cały dałoby się jeszcze napisać, sądzę jednak, że i to wystarczy.

Tadeusz Romanowski.

Nowa piękna droga.

Dla turystów, którzy odczuwają prawdziwą piękność przyrody, którzy ją kochają w jej pier-

---

(7)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Na poduszkach usiadł podkomorzy, pan Filip na swojem siodle, pogiętem i nadłupanem, a Tećka zaczęła rozpakowywać zapasy. Podsycone ognisko paliło się coraz rzęsiściej, płomień łuną czerwoną oblewał siedzących i migotał w klejnotach siodła Filipowego, na które teraz wzrok zwrócił imć pan Bylina.

— Pyszne siodło masz waćpan!.. .— rzekł po chwili.

— Zdobyczne — odparł pan Filip.

— Na Tatarach?

— Na Tatarbeju samym!..

— Ale zdaje się, że atak waćpana i siodełku temu dał się we znaki?...

— Trzasło przez pół i trochę klejnotów uroniło.

Rzeczywiście okazał się brak kilku pysznych turkusów i rubinów.

Podkomorzy pokręcił głową:

— Niemałą waszmość szkodę poniosłeś.

— Alem sowicie wynagrodzon został.

Pan Bylina rękę wyciągnął.

— Nie miałem czasu jeszcze podziękować waćpanu. Strach, co to było!.. Myślałem, że śmierć, albo gorsze od niej kalectwo, nie minie nas. Dusza się darła z rozpaczy, gdym na Tećkę patrzał. Zrazu kwiliła, jak kocię, później i łez i krzyku jej zabrakło — oniemiało ją przerażenie. Nie wiem, doprawdy, czem waćpana wynagrodzę, ale nie odmówię mu w niczem, w niczem — tak mi Panie Boże dopomóż!...

Filip spojrzał na podkomorzego.

— Uroczyście to powiedziałeś wasza miłość!...

— I słowa dotrzymam, jakem Bylina!...

Pan Filip w milczeniu rękę wyciągnął, którą podkomorzy uścisnął mocno, a później spojrzał na Tećkę.

Dziewczyna klęczała na ziemi i patrzała na pana Filipa. Odtąd ich oczy spotykały się co chwila, zdawały się przenikać i porozumiewać.

Zaczęła się uczta.

Pan Filip gorzałką, która ocuciła Tećkę z omdlenia, poczęstował obecnych; lubował się w niej podkomorzy. Tećka nawet języczek umoczyła i przypomniała chwilę przyjścia swojego do przytomności, zapewnienie pana Filipa, że orzeźwiający ją eliksir był rodem z Gdańska i zaczęła śmiać się serdecznie, aż w lasku gdzieś echa srebrzyste: cha! cha! cha! powtarzały. Podkomorzy upajał się gorzałką, Filip Tećki widokiem, a ona wydobywała coraz nowe z kosza zapasy i zachęcała do pożywienia się.

Noc stawała się coraz głębsza, ale oto na wschodniej stronie nieba łuna zabłysła i podniósł się księżyc czerwony. W tamtej stronie leżały Konopie, do których coraz bardziej tęsknił pan Filip i coraz piękniejszemi marzeniami wypełniał. Cisza była w gaju i za gajem — — step się osrebrzał coraz więcej, ale nic milczenia nie przerywało. Żaden nie ozwał się okrzyk koniuchy, żadne ogniwo nie zabłysło na niezmierzonej przestrzeni, nie słychać było nawet dalekiego psów szczekania, któreby mówiło, choćby o chutorze zapadłym gdzieś w jarze. Uwiązane tylko konie pana Byliny parskały czasami, ale i one usnęły, łby pochyliwszy. Pan Filip zaniepokoił się, czy Iwaśko i fornale podkomorzego odnajdą gdzie wóz jaki. Znać było, że wojna wyludniła te okolice i jeszcze pustka śród nich panuje. Wiedział wprawdzie, że z przybyciem wozu onego będzie musiał rozłączyć się z Tećką, a tak dobrze mu było w tej ciszy leśnej, pod drzew osłoną, z jej obrazem migającym wciąż przed oczyma. Ale trudno! nie wiekować w tej głuszy, trzeba tylko z chwili skorzystać, pociągnąć ku sobie serce dziewczyny, a panu podkomorzemu przypodobać się. Traktował go więc „Gdańską," na Tećkę zerkał i tak prawił:

— Czy wasza miłość zabawiwszy dni parę w Jaworzynie do Kaczorówki powracasz?

— Jużci, że do Kaczorówki... Ale jak długo w Jaworzynie zabawię, tego nie wiem! Zresztą Zawiszyński to mój druh stary i daliśmy sobie słowo, że dzieci nasze się pobiorą.

Pan Filip drgnął nagle i na Tećkę spojrzał, a ona pobladła strasznie, usunęła się na ziemię, w ognisko się wpatrzyła. a łzy zaczęły po policzkach jej płynąć. Pan Filip zwrócił się do podkomorzego i rzekł:

— No tak, waćpaństwo daliście słowo, ale czy za zgodą dzieci?

— Za zgodą dzieci?... — mruknął podkomorzy, walcząc ze snem, który mu na oczy naprowadzała gorzałka gdańska. — Może w krajach zamorskich zwyczaj taki bywa, ale, chwalić Pana Boga, w Polsce nie słychać o nim jeszcze. Za zgodą dzieci? Ot w sam raz wyskoczyłeś waćpan! Przecz myśmy je spłodzili, wychowali i o losie ich myślimy.

— To pierwsze nie sztuka — wyrwał się pan Filip. — Drugie jest obowiązkiem, a w trzecim wypadku zgoda i wspólne porozumienie być powinno.

— A jak nie ma zgody i porozumienia?

— Jeśliby panna umiłowała nicponia, to wtedy rodzic ma prawo nie pozwolić na związek małżeński, ale w żadnym razie nie ma prawa rozkazywać.

Pan Bylina coraz szerzej otwierał powieki.

— Prawa... nie... ma... rozkazać... dzie—cku swo—je—mu?

— Tak mi się widzi.

— A mi się całkiem inaczej widzi, i choć Tećka mało zna pana Zawiszyńskiego Michała, woli mojej przeciwna nie będzie.

— Zawiszyńskiego Michała? — spytał pan Filip, nacisk na to imię kładąc.

— Znasz go waćpan?

— Czy nie syn pana Pawła?

— Jużci, że ten, któremu rodzic oddał Grobelnę w dziedzictwo, a Topiele w dzierżawę puścił.

— To ten? — zawołał pan Filip.

— Znasz go waszmość? — powtórzył podkomorzy.

— Jak zły szeląg.

— I co waść o nim powiesz?

— Psu brat i wszystko!...

Pan Bylina zwrócił się do mówiącego, a brew miał gniewnie ściągniętą.

— Psu brat! — łagodnie mówiąc — dodał pan Filip.

Podkomorzy, któremu sen odleciał z oczu zupełnie, wpatrzył się w pana na Konopiach, na którego też z zapartym oddechem w piersiach i Tećka patrzyła. Dziewczynie się zdawało, że losy jej ważą się w tej chwili, że od słów pana Filipa zależy serca jej spokój i dola przyszła.

— Co waść do zarzucenia mu masz?... — spytał podkomorzy. — Czy, że więcej rzeczy zdobycznych, niż waćpan do Konopi, on do swojej Grobelnej przywiózł?... Nie przymawiam waćpanu, ale coś koło waćpana pusto!...

— Com miał, tom miał — na to pan Filip. — Z dzisiejszego niedostatku nawet przed jaśnie wielmożnym podkomorzym tłómaczyć się nie będę. Powiem jeno: że i bachmat był i siodło nie odarte z klejnotów.

— Przepraszam waćpana; urazić nie chciałem! — rzekł podkomorzy, wyciągając dłoń do Filipa. — Ale nie miło mi było słyszeć, gdy brat na brata powstaje.

— Wżdy mówiłem, że to nie mój brat.

Bylina żżymnął się.

— *Qui facit foveam, incidit in eam* — mruknął...

— Przepraszam podkomorzego, nie na mnie to patrzy.

— Wżdy sarkasz na Michała, a *cui bono?* Przecz razem chleb żołnierski jedliście.

— O, nie! Jam był przy Janie Kazimierzu, a on do Carolusa przekicnął się i odstał dopiero od Szweda, gdy go pan Czarniecki za drzwi Rzeczypospolitej wyrzucił. Wart stryczka, psi syn!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wotnej, pełnej prostoty a wspaniałości szacie, dla tych, którzy lubią podumać nad pomnikami zamierzchłej przeszłości i w nich śledzić postęp potężnej myśli ludzkiej, dla tych wreszcie, którzy zmęczeni pracą, wyczerpani nerwowo, szukają morza, słońca, gór i upajającego powietrza — otwarła się nowa droga. Jest nią kolej, łącząca, na krótkiej zresztą przestrzeni, południową Dalmację z Hercogowiną; jedna cześć wielkiej sieci kolejowej, która ma zbliżyć uroczą krainę Chorwatów do reszty Europy. Gdyby rząd austrjacki lepiej był spełniał swój obowiązek wobec tego pięknego, ale ekonomicznie słabego kraju, gdyby nie poprzestawał na komunikacjach, pozostawionych przez Rzymian, Wenecjan i Francuzów, byłby już dawno stworzył z wysp rozlicznych **Szwajcarję morską**, a z pobrzeża dalmatyńskiego od Splitu po Kotor prawdziwie uroczą **Rivierę**, która nie ustępowałaby w niczem pobrzeżom włoskim i francuskim. Dosyć powiedzieć, że powierzchnia Dalmacji wynosi z wyspami prawie 13.000 km. kwadr., bez wysp zaś przeszło 10 000; na całej tej przestrzeni było zaledwie 160.000 km. kolei. Są to same linje wewnętrzne, o znaczeniu czysto lokalnem, nie łączące się nawet z granicą kraju. Jedyne połączenie z Hercogowiną było od Metkovič do Serajewa, ale z Metkovičem kraj łączył się tylko komunikacją wodną.

Nowo otwarta linja kolejowa stanowi drugie połączenie z Hercogowiną; przecina ona Dalmację na przestrzeni 15—17 km. Punktem jej wyjścia jest miasteczko Gruž (Gravosa), odległe o 30 minut drogi od Dubrovnika (Raguzy).

Trasę tej kolei mieliśmy sposobność widzieć w czasie zjazdu dziennikarzy — jest ona pod względem położenia prześliczna. Linja kolejowa rozpoczyna się na zachodnio-północnej stronie miasta; dworzec leży tuż nad zatoką w malowniczem położeniu naprzeciw półwyspu Lapad. Następnie skręca kolej ku północno-zachodniej stronie i idzie prześlicznym brzegiem Ombli, tej tajemniczej rzeki, która o 3 km. dalej pieniąc się i hucząc wypada z pod olbrzymiej masy gór — kryjąc zazdrośnie swój początek i źródło. Brzeg ten odznacza się wegetacją prawdziwie południową, wśród której widnieją eleganckie dworki, wille i pałacyki.

Następnie okrążając górę St. Sergiusza (412) idzie w kierunku południowym, później zwraca się ku zachodowi, przecina drogę łączącą Dubrownik przez Ivanicę z Trebinie i przechodząc ku północy zdąża aż do Uskoplje w Hercegowinie, skąd połączy się z instniejącą już i budującą się siecią kolei hercegowińskich.

Kolej ta jest odnogą linji dłuższej, idącej z miejscowości Dolna **Glavska** do zatoki **Kotarskiej**, do miejscowości Castelnuovo. Jestto również prześliczny kawał drogi, zwłaszcza zaś część obok t. z. Punto Osiro z widokiem na zatokę, nad którą panaje Łowczyn, pasmo ogrogmnych bałkańskich gór w całej swej okazałości! To najbardziej na południe wysunięty, graniczny punkt Dalmacji. Obecnie idzie jeszcze o przyłączenie istniejących już linij na razie przynajmniej ze Serajewem.

W ten sposób przez Bośnię i Hercegowinę otworzy się droga lądowa na południe Dalmacji, ku starej rzeczypospolitej Dubrownickiej, która ongi silną była i władną! Nawet więc dla tych, których dziś odstraszała 22 godzinna podróż morzem otworzy się niebawem południowa Dalmacja, ze swymi gajami oliwnymi, pomarańczami, agawami ze swem prześlicznem niebieskiem morzem, ze słońcem jasnem, którego żar łagodzi ciągły przewiew od Adrji! Dodajmy do tego lud dorodny a uprzejmy, gościnny i dobry, wcale tanie warunki życia, niesłychaną obfitość pamiątek historycznych z czasów cezarów rzymskich, dziś już dobrze a nawet z komfortem urządzone w główniejszych punktach hotele — a złoży się z tego całość pociągająca swym urokiem.

Raz jeszcze powtarzamy dla tych, którzy kochają przyrodę i umieją patrzeć okiem własnem a nie przez okulary rozmaitych „przewodników", którzy chcą świeżych, pełnych siły i poezji wrażeń — otwiera się nowa piękna droga.

O. B.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

Wiadomości osobiste. P. K. **Skrzyński**, wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, wyjechał na kilka tygodni do Iwonicza i Zakopanego.

Doroczny popis w miejskim zakładzie sierót odbył się na boisku, specjalnie na ten cel odświętnie przystrojonem w zieleń i flagi o barwach narodowych, a znajdującem się za dziedzińcem Zakładu, położonego przy ulicy Zielonej. Na uroczystość tę przybyli jako reprezentanci gminy m. Lwowa, wiceprezydent Ciuchciński i radni Rewakowicz, Basch i Stachiewicz. Popis rozpoczął się po godzinie 4 popołudniu. W program jego wchodziły śpiewy przy akompaniamencie fisharmonium, ustawionego na podjum i ćwiczenia gimnastyczne wolne i na przyrządach. Częścią wokalną kierował z właściwą mu precyzją dyr. Edmund Urbanek, częścią zaś gimnastyczną, która wypadła równie efektownie, nauczyciel Szydłowski. Wobec świetnego wyniku popisu, zaproszeni goście nie szczędzili tak dyrektorowi Zakładu p. Wonschowi, jak i gronu nauczycielskiemu słów rzetelnego uznania i zachęty na przyszłość. Po skończonych popisach gimnastycznych, które odbyły się przy akompaniamencie kompletu smyczkowego „Harmonji", wystąpił jeden z wychowańców Zakładu, nazwiskiem Koczarski, uczeń IV kl. realnej i w dłuższej, a pełnej zapału przemowie, podziękował miastu za opiekę, z której tyle sierót tak skutecznie korzysta. Po popisie odbyło się gremialne zwiedzanie Zakładu, który obecnie przedstawia się bardzo okazale. Dodać trzeba, iż obecnie dobudowano nad gmachem dotychczasowym całe jedno piętro tj. drugie, a wszystkie inne ubikacje wyrestaurowano z gruntu i odnowiono. W ubiegłym roku szkolnym Zakład mieścił 171 dzieci, z czego 105 było chłopców, a 66 dziewcząt. Z chłopców 7 uczęszczało do szkoły przemysłowej, 5 do szkoły realnej, 2 do gimnazjum, a 2 do seminarjum nauczycielskiego, reszta zaś do szkół ludowych pospolitych. W przyszłym roku szkolnym wobec rozszerzenia Zakładu kontyngent chłopców będzie powiększony do liczby 120. Mimo rozpoczętych ferji wakacyjnych wychowankowie zakładu pozostają w nim nadal, część tylko wyjeżdża na kolonję wakacyjną do Brzuchowic. Inni zostają. Gdzież bowiem mają wyjechać biedne sieroty, nie mające sni rodziców, ani krewnych?

Wiec abiturjentów ruskich z Galicji i Bukowiny obradował onegdaj w wielkiej sali hotelu Belle-Vue. Obradom, w których uczestniczyło do 200 abiturjentów i akademików, przewodniczył p. Hałuszczyński; akademik Sławorolski zdał sprawę z ruchu gimnazjalnej młodzieży ruskiej w ostatnim roku szkolnym, a na temat: Młodzież ruska a społeczeństwo referował akad. Meleń Rezolucji na razie nie uchwalono.

Jubileusz 2-go pułku ułanów. Z Tarnowa donoszą: Na uroczystość jubileuszową stacjonowanego tu 2-go pułku ułanów im. Schwarzenberga, przybyli tu prawie wszyscy członkowie rodziny Schwarzenbergów, komendanci miast Wiednia, Gracu, Pragi — a nadto wielu innych dostojników wojskowych. Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się we wtorek rano o godzinie 9 mszą polną na błoniach koło Białej, odprawioną przez biskupa ks. dra Wałęgę. Podczas mszy przygrywała muzyka 57 p. p. Następnie na czele całego pułku, stacjonowanego w Tarnowie, Bochni i Niepołomicach stanął pułkownik hr. Huyn i przemówił do żołnierzy w języku polskim, kreśląc historję pułku i zaznaczając dobitnie, że pułk ten, złożony z samych Polaków, odznaczył się niejednokrotnie walecznością — tą znaną staropolską walecznością. Po odegraniu hymnu, rozpoczęła się przed generalicją defilada całego pułku — a następnie rezerwy pieszo — samych prawie włościan z okolicy Tarnowa.

Po południu odbyły się wyścigi oficerów, żołnierzy i rezerwy, t. j. włościan na własnych koniach. Wieczorem przed kasynem wojskowem urządzili żołnierze pułku korowód z lampionami.

Olbrzymie tłumy publiczności przyglądały się tej defiladzie.

Dziś w środę odbędzie się na dziedzińcu koszar uczta dla podoficerów i żołnierzy, połączona z różnemi zabawami.

O Szczepaniku donosi wiedeński korespondent *Kurjera warszawskiego*: O wojskowych losach Szczepanika, będzie można kiedyś napisać tom przygód, jakby z tysiąca i jednej nocy. Dzisiaj nie czas jeszcze na to; notuję tylko, że przeniesiony jest do bataljonu kolejowo-telegraficznego w Korneuburgu pod Wiedniem, jako „*gewesener Infanterist, titular Gefreiter, Unterpionier*", jest atoli przydzielony do oddziału telegraficznego generalnego sztabu w ministerstwie wojny. Przeważnie pozwolono mu pracować w jego atelier przy Pragerstrasse 6—8. Jest to wielka fabryka dla wyrobu specjalnych przyrządów i maszyn, modeli nowych po ysłów, a w niej mieści się osobne laboratorjum samego Szczepanika. Zawiera ono w oszklonych szafach także gotowe modele wynalazków wykończonych, które z powodu wojskowej służby wynalazcy, nie mogły być dotąd eksploatowane. W dwóch skrzydłach tego gmachu mieści się jedyna na Austro-Węgry patroniarnia systemu Szczepanika, założona przez polskie towarzystwo akcyjne. Otwarcie ruchu patroniarni opóźniło się z powodu przymusowej nieobecności Szczepanika, oraz choroby dyrektora Borzykowskiego, który doznał był uszkodzenia w zderzeniu pociągów na kolei północnej w kwietniu rb. na stacji Pohl. Za kilka dni odbędzie się ciche poświęcenie zakładu, o którym Szczepanik powiada, że musi być dla całego świata wzorem. Po wysłużeniu dwóch lat w wojsku, otrzyma Szczepanik zapewne pozwolenie na podróż do Ameryki, gdzie spółka 49 fabryk tkackich nabyła jego dwa patenty: wyrobu patronów i elektrycznego dziurkowania kartonów dla tkaczy. Modele dla Ameryki są już ukończone. Obecnie zajmuje się Szczepanik udoskonaleniem barwnego tkania z użyciem tylko trzech nici w zasadniczych barwach, oraz doniosłemi ulepszeniami, odnoszącemi się do telegrafu i telefonu bez drutu, które to wynalazki są już we wszystkich państwach patentowane i obudzają szczególne zajęcie sfer wojskowych.

Sądzę, iż mogę jeszcze zanotować, że w sprawie uwolnienia Szczepanika od służby w Przemyślu, położyli wielkie zasługi: minister Gołuchowski, Antoni hr. Wodzicki, poseł Popowski, prezydent akademji umiej. prof. dr. Suess i bar. Chlumecky.

O krwawej tragedji miłosnej donoszą z Zagrzebia. Bohaterem jej niefortunnym jest niestety wybitny poeta i powieściopisarz chorwacki, **Tresics Pavicics**, redaktor czasopisma *Hrvatska*, o którym onegdaj późnym już wieczorem rozeszła się była po Zagrzebiu pogłoska, że zamordował u siebie w mieszkaniu znaną w mieście, bardzo piękną nauczycielkę. Około godziny 12 zebrał się tłum koło mieszkania Tresicsa i poczęto rzucać kamieniami do okien. Również w lokalu redakcyjnym wytłuczono szyby. Rozgoryczenie ludności wzrosło, gdy z mieszkania Tresicsa rzeczywiście wyniesiono zwłoki nauczycielki. Tresicsa aresztowano, ale wypuszczono go jeszcze w ciągu nocy na wolność. Rzecz miała się jak następuje: Tresics utrzymywał stosunek miłosny z nauczycielką Slavą Sercuj. Miłość doprowadziła ich za daleko. Onegdaj przyszła panna Sercuj do Tresicsa w nocy i nalegała na niego, by się z nią ożenił. Gdy Tresics oświadczył, że tego nie zrobi, nauczycielka popełniła w jego mieszkaniu samobójstwo. Wzburzona ludność powróciła dopiero nad ranem do domów.

Z kraju.

Mokrzany pod Samborem. (*Pogrzeb*). Wczoraj t. j. 16 b. m. popołudniu odbył się tutaj pogrzeb profesora Kazimierza Pańkowskiego. Prócz licznie zebranej rodziny zmarłego, oraz rzesz ludu, wzięły udział w oddaniu ostatniej usługi delegacje profesorów, oraz słuchaczy z Dublan. Trumnę nieśli na przemian aż na miejsce wiecznego spoczynku włościanie, koledzy i słuchacze ś. p. Kazimierza. Nad świeżą mogiłą przemówił nasamprzód prof. T. Rylski. W krótkich słowach scharakteryzował życie nieboszczyka, podnosząc jego zasługi jako profesora i obywatela kraju. Imieniem obecnych słuchaczy przemawiał w zwięzłych a ciepłych słowach p. K. Sadowski, a imieniem dawniejszych dublańczyków przemówił nadzwyczaj serdecznie poseł do rady państwa Jan hr. Potocki.

Liczne wieńce niesiono przed trumną; zauważyliśmy wieniec ze zbóż i kwiatów polnych z szarfą o napisie: „Nieodżałowanemu koledze — profesorowie z Dublan"; drugi na tle świerków z traw łąkowych z napisem: „Czcigodnemu profesorowi — słuchacze"; trzeci na tle dębowych liści z samych kwiatów polnych z napisem: „Kochanemu profesorowi — uczniowie kraj. niższej szkoły rolniczej w Dublanach." Jak się dowiadujemy te piękne nad wyraz wieńce zrobiono w Dublanach. Nadto był wieniec od ogniowej ochotniczej straży w Dublanach, której zmarły był kuratorem, olbrzymi wieniec od włościan z Mokrzan i wiele innych.

Cześć pamięci prawego obywatela kraju!

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty **dla panów** od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; **dla pań** od godziny 9—12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Najpiękniejsze miejsce rozrywki we Lwowie. Nowe dekoracje pędzla p. K. Balka. Od 16 lipca nowy wspaniały program. **Margherita et G. di Gianotto** prześliczne obrazy z żywych osób. Trupa Grunathos (7 pań) jedyna damska trupa akrobacka. **Pertina** tancerka akrobatyczna. **Taciano** feuomen. **Cetinje** trupa czarnogórska. **Artur de Lipiński** ekwilibrysta na wieży Eiffel. **Amerykański Bioskop** żywe fotografje: Przyjazd i przyjęcie cesarza Franciszka Józefa I w Pradze. **The Reyvals** elektryczne śpiewaczki. **Trupa Marzahni** pantomina i figle muzykantów. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem **wspaniałe** przedstawienie. Co niedzieli i święta **dwa** przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

Dbanie o zdrowie dziecka jest największą troską rodziców i opiekunów. Środki ku temu są bardzo proste — wiele ruchu na świeżem powietrzu i racjonalne odżywianie, przyczem należy potrzeby i nawyknienia codzienne uwzględnić. Na śniadanie i podwieczorek jest mleko bezwzględnie najlepszym pokarmem, lecz bardzo często sprzykrzy się ono dziecięciu i w tym razie idealną odmianą ast domieszka Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej, która po sporządzenin daje wyśmienity, nadzwyczaj pożywny i zdrowy napój. Kathreinera Kneippowską kawę słodową zalecają pierwszorzędne powagi lekarskie nie tylko dla dzieci, lecz wogóle dla każdego człowieka, a w szczególności dla kobiet, jakoteż przeciw osłabieniu nerwów i dolegliwościom żołądka. Kawa ta jest uspakajającym i bardzo pożywnym środkiem i zalety jej są dzisiaj na całym świecie znane. Prawie wszystkie rodziny używają Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej jako domieszki do kawy ziarnistej, gdyż usuwa ona zupełnie szkodliwe działanie tejże, dodaje jej smaku i łagodności. Każdy dom powinien się zatem w Kathreinera Kneippowską kawę słodową zaopatrzyć, gdyż łączy ona w sobie ulubiony zapach kawy ziarnistej, jakoteż własności słodu, który tak zbawiennie na organizm człowieka działa. Wszysto, co zapobiegliwa gospodyni tylko życzyć sobie może, to jest: zdrowe, smaczne pożywienie i oszczędność, osiągnąć można tylko przez używanie Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś **w środę**, po cenach popołudniowych, „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (o ca), z p. Solskim w roli tytułowej.

Jutro **we czwartek**, po cenach popołudniowych, „Koralja i Spółka", krotochwila w 3 aktach Albina Valabregue'a i Maurycego Hennequin'a.

W piątek, po cenach popołudniowych, „Ne chody Hryciu na weczernyciu", sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Aleksandra Stareckiego. Ostatnie i pożegnalne przedstawienie artystów ruskiego teatru i ustępującego dyrektora dra Hryniewieckiego.

W sobotę po raz pierwszy „Bogaty wujaszek" („*Onkel Toni*"), komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Romantyczni", komedja w 3 aktach Ed. Rostanda; zakończy „Wujaszek Alfonsa", krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego.

Z teatru. Dziś w środę przypada 25-letnia rocznica pogrzebu Al. hr. Fredry, ojca. Dziś w Teatrze miejskim grają: „Pana Jowialskiego", jedno z arcydzieł naszego nieśmiertelnego komedjopisarza. We czwartek powtórzoną znów będzie, ciesząca się niezmiernem powodzeniem „Koral a i Spółka". — „Ładne polowanie" i „Mężowie Leontyny", z powodu wyjazdu na urlop pani Stachowicz, pójdzie w przyszłym tygodniu w nowej obsadzie niektórych ról. — W piątek odbędzie się w teatrze ostatnie i pożegnalne przedstawienie ruskiego teatru, pod obecną dyrekcją dra Jana Hryniewieckiego; daną będzie popularna sztuka ze śpiewami i tańcami pt „Ne chody Hryciu na weczernyciu". — W sobotę głośna ze scen wiedeńskich premiera „Bogaty wujaszek" („*Onkel Toni*"), z p. Feldmanem w tytułowej roli — W niedzielę powtórzenie krotochwili St. Dobrzańskiego, „Wujaszek Alfonsa", na której wczoraj bawiono się do rozpuku i prześliczna Rostandowska perełka, „Romantyczni".

„Śmigus" z dnia 15-go b. m. ma treść bardzo urozmaiconą. Przynajmniej ze sto, dłuższych i krótszych, rymowanych i nierymowanych utworów, składa się na całość udatną, dowcipną i barwną. Czego tam nie ma! Zacząwszy od rzeczy poważnych, jak akrostychon p. t. „Orestes i Pilades", a skończywszy na pełnych humoru fraszkach, cała powódź jędrnych i po największej części aktualnych „kawałków". Z tych ostatnich uderzają: trafnością — artykuł p. t. „Ruska secesja", pikanterją — „List Elli Lochgucker do pani Labori", szczerym humorem — „Pamiętnik letnika", spisany przez Kazeta.

Na część illustracyjną, złożyło się tym razem aż dwu artystów: L. Wein i Z. Skwirczyński, a obaj wywiązali się świetnie ze swego zadania. Zwłaszcza karykatury Skwirczyńskiego są niezrównane. Dodatek nutowy zawiera sympatyczną „pieśń bez słów" Marcelego Eilego: „Na ludową nutę".

Opera lwowska w Krakowie, cieszy się trwałem powodzeniem, a artyści nasi wszyscy bez wyjątku zasłużonem uznaniem. Wielkie zachwyty w prasie wywołało przedstawienie „Manon" z pną Ireną Bohusówną w roli tytułowej. Oto, co pisze sprawozdanie *Nowa Reforma*:

„Widziałem wiele mniej lub więcej udałych kreacyj tej niepośledniej artystki, ale mi nigdy tak nie zaimponowała, jak w sobotniej „Manon". Swoją drogą głos artystki nadaje się zupełnie do przedstawienia postaci bohaterki sobotniej premiery; dodajmy do tego tę finezję i wdzięk, z jakim p. **Bohussówna** traktuje „Manon" przez pierwsze cztery akty, uwzględnijmy dalej tę chwilę dramatyczną w akcie piątym, w którym artystka przedstawia scenę konania, a zgodzimy się, że lepszej przedstawicielki „Manon" chyba nie można sobie wymarzyć! Jeżeli pod względem dramatycznym w zupełności odpowiedziała p. Bohussówna zadaniu, to pod względem wokalnym zachwyciła wprost publiczność".

Sprawozdawca *Głosu Narodu* pisze:

„P. Bohussówna ma dziwnie miły głos sopranowy, wykształcony doskonale, śpiewa z nieopisanym wdziękiem, a gra tak dyskretnie, tak umiarkowanie, a zarazem z taką poezją, że dłonie mimowoli same składają się do oklasku. Niepospolity urok aparycji scenicznej dopomaga p. Bohussównej niemało do wielkiego sukcesu, jakim zawsze cieszą się jej występy.

Partja „Manon" dała doskonałej artystce sposobność do rozwinięcia wszystkich zalet, w jakie obfituje jej szlachetny talent wokalny i dramatyczny. Widocznie p. Bohussówna studjowała tę niełatwą rolę ze szczególnym zapałem; każdy ustęp był wykonany znakomicie, z wielkim wyrazem i z wielkiem umiarkowaniem artystycznem. Rola „Manon" składa się zresztą niemal wyłącznie z ustępów lirycznych, wiemy zaś, że p. Bohussówna celuje w ich odtwarzaniu.

Jednem słowem, sukces był świetny i zupełny. Widząc i słysząc sobotnią „Manonę", trudno nie przyznać racji publiczności lwowskiej, która entuzjazmuwała się grą i śpiewem p, Bohussówny w tej roli. Jej „Manon" jest pod każdym względem kreacją skończoną, to też publiczność po każdym akcie oklaskiwała doskonałą śpiewaczkę nader serdecznie i rzęsisto".

† Henryk Strzelecki.

Zmarł jeden z najstarszych weteranów pracy i nauki, jeden z tych, których zasłużona działalność sięgała jeszcze w pierwszą połowę ubiegłego wieku, i z tych, których praca na polu fachowej nauki i w kierunku organizatorskim pozostawiła bardzo bogaty plon dla kraju i narodu.

Śp. Henryk Strzelecki, urodzony w r. 1819, po ukończeniu szkół średnich gubernialnych, poświęcił się leśnictwu i nadzwyczaj wytrwałą pracą własną, samouctwem, w połączeniu z praktyką, zdołał nabyć szeroką wiedzę w dziedzinie leśnictwa, tak, iż już w młodości swej znany był w kraju jak jeden z najtęższych fachowo wykształconych leśników. Będąc w służbach prywatnych jako leśniczy, był zarazem wszędzie czynny; jako organizator, wszędzie łączył brać oficjalistów ku samopomocy i ku wspólnej pracy około dalszego zawodowego kształcenia się.

Rok 1848 zastał już śp. H. Strzeleckiego na stanowisku zarządcy lasów w Dobrotworze, gdzie był bardzo czynny przy założeniu sekcji radziechowskiej, ówczesnego świeżo zawiązanego Towarzystwa urzędników prywatnych. Następnie był długie lata zarządcą lasów u śp. Leona ks. Sapiehy, a słowa jego, jako jednego z najzdolniejszych i najwykształceńszych fachowo leśników sprawiły, że magistrat miasta Lwowa powołał go około r. 1860 na zarządcę lasów miejskich. Na tem stanowisku rozpoczął śp. Henryk Strzelecki pracę najdonioślejszą dla kraju. Stworzył w galic. Towarzystwie gospodarskiem sekcję leśną, a jako wiceprezes tego towarzystwa działał nadzwyczaj korzystnie; był jednym z inicjatorów i założycieli Towarzystwa wzaj. pomocy oficjalistów (obecnie urzędników) prywatnych, gdzie zajmował przez przeszło 20 lat godność wiceprezesa; był inicjatorem założenia krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie i pierwszym tej szkoły dyrektorem i na tem stanowisku wytrwał aż do spensjonowania się.

Śp. Henryk Strzelecki był także jednym ze założycieli galic. towarzystwa leśnego i piastował w nim do śmierci godność pierwszego wiceprezesa i właściwego jego kierownika. Był on także czynny piórem i pozostawił wiele cennych dzieł z dziedziny leśnictwa, a nawet do ostatnich chwil przed zgonem pisał do fachowego pisma *Sylwan*.

W uznaniu jego zasług na polu nauki w zakresie leśnictwa mianowała go Akademja umiejętności w Krakowie swym członkiem korespondentem, nadto zaś był on członkiem korespondentem bardzo wielu zagranicznych towarzystw lasowych.

Największe zasługi śp. H. Strzeleckiego polegają w tem, że dźwignął w naszym kraju leśnictwo, zupełnie zaniedbane, do wyżyn usystemizowanego naukowo i praktycznie gospodarstwa i że wychował kilka pokoleń leśników, ku wielkiemu pożytkowi kraju, a przez to położył podwaliny pod gospodarkę leśną. Oprócz tego jednak był przez swój długi i pracowity żywot tak dalece czynnym na najrozmaitszych polach pracy społecznej i narodowej, że słusznie stawiany bywał młodemu pokoleniu za wzór i ideał obywatela Polaka! Zmarł, lecz w pamięci rodaków żyć będzie długo, a słowa jego nigdy nie przebrzmią.

Cześć jego pamięci!

Zasadnicza sprawa.

W numerze wczorajszym podaliśmy rezultat rozprawy przeciw redaktorowi *Głosu Narodu* p. Ehrenbergowi, oskarżonemu o „omówienie wyników rozprawy okocimskiej zanim sprawa była ostatecznie załatwioną". Jak wiadomo, proces odbył się przed trybunałem zwykłym, a nie, jak właściwie powinno być, przed trybunałem przysięgłych. Jest to więc sprawa zasadnicza, mająca dla całej prasy znaczenie. *Nowa Reforma* pisze słusznie z tego powodu:

„Nie myślimy krytykować wyroku w procesie p. Ehrenberga, ale to zauważyć musimy, że gdyby ustaliła się praktyka prokuratorji wylaniania tego rodzaju procesów, to skończyłoby się na znacznem i dla czytającego ogółu bardzo dotkliwem ograniczeniu zagwarantowanej konstytucją wolności prasy. — Z jednej strony bowiem niemożliwem by się stało pisanie o jakimkolwiek procesie, mimo zapadłego wyroku, zanimby rzecz przebiegła wszystkie instancje, powtóre cały szereg przestępstw prasowych, usuniętoby z pod właściwej im kompetencji sądów przysięgłych. Dlatego uważamy za społeczny obowiązek, aby p. Ehrenberg sprawy swej dochodził na wszystkich ustawą dopuszczonych drogach, aby poszedł aż do trybunału najwyższego i aby prasa go w tem zgodnie poparła".

A właśnie w tych dniach trybunał ów wypowiedział swe zdanie w tonie nieprzychylnym dla objawiającego się od pewnego czasu w krakowskiej prokuratorji dążenia, aby odbierać sądom przysięgłym sprawy prasowe. Z powodu bowiem znanego procesu socjalistycznego *Naprzodu*, pozwanego przez krakowską prokuratorję przed zwykły trybunał za umieszczanie listów ze skargami od żołnierzy załogi przemyskiej, trybunał najwyższy orzekł, iż jest to rzecz należąca do kompetencji sędziów przysięgłych.

Powtarzamy raz jeszcze: nie chodzi nam o to, czy p. Ehrenberg zasłużył na wymierzoną mu karę czy nie, bo to znowu z pod naszej kompetencji się usuwa i jest nam po prostu obojętnem, ale o niezwiązaną z treścią wyroku kwestję swobód obywatelskich, a tych przestrzegać jest naszym obowiązkiem, nałożonym nam i przez nasz zawód i przez nasze przekonanie."

Bezrobocie we Lwowie.

Dziś już mniejszy tłok był przed Biurem pracy, utrzymuje porządek tylko policja, a w pobliżu komendy stoi tylko jeden pluton wojska. Biuro wysyła robotników do pracy. Dziś wyjeżdża o godz. 3 po południu stu robotników do Rudek, do regulacji rzek, pięćdziesięciu do Mikołajowa do robót przy drogach, a 35 do Nowosielec do robót przy drogach. Nadto pięćdziesięciu robotników zatrudni na dworcu p. Breiter. Razem dotąd dało Biuro zatrudnienie około 600 robotnikom. Około 500 czeka jeszcze na pracę. Jest nadzieja atoli, że w tych dniach wszyscy dostaną zajęcie.

W przyszłym tygodniu rozpoczną się roboty koło muzeum przemysłowego, gdzie znajdzie pracę około 200 robotników: murarzy, stolarzy, ślusarzy itp. Gdy dyrekcja kolei zakończy sprawę wykupna gruntów pod budowę drugiego toru kolejowego w Basiówce i pod kolej Lwów-Sambor, wówczas otworzy się zajęcie dla tysiąca robotników.

Największe zamięszanie i zaburzenie w Biurze czynią kobiety, dla których na razie nie ma zajęcia.

Wielu robotników oświadcza gotowość pójścia do robót rolnych, ale niestety, Biuro mimo poczynione kroki, nie otrzymało zamówień.

W Biurze panuje spokój, mącą go tylko kobiety, z któremi urzędnicy mają wiele kłopotu. W mieście spokojnie.

Walne zgromadzenie członków Tow. pedagogicznego.

(*Od naszego specjalnego korespondenta.*)

Przemyśl 15 lipca.

Prezes dr. Godzimir Małachowski otwiera o godzinie $^{3}/_{4}$10 trzecie posiedzenie poranne, udzielając głosu p. **Wojtydze**, posłowi do rady państwa, jako sprawozdawcy komisji, wybranej z łona członków, dla osądzenia całorocznej działalności zarządu głównego. Zgromadzenie po przeprowadzonej dyskusji uchwala następujące wnioski sprawozdawcy:

1. Przyjąć do wiadomości zatwierdzającej zarządzenie zarządu, który w miejsce pp. Próchnickiego, który zrezygnował, z godności członka zarządu i dra Karola Falkiewicza, który z powodu objęcia redakcji *Szkoły* nie mógł nadal pełnić obowiązków członka, powołał w ciągu roku w skład zarządu pp. Ignacego Nowickiego i Szczęsnego Parasiewicza.

2. Przyjąć do wiadomości wysłanie przez Zarząd główny petycji do sejmu o zrównanie płac nauczycieli z płacami urzędników trzech najniższych rang.

3. Wyrazić redaktorowi *Szkoły*, organu tow. ped. drowi Karolowi Falkiewiczowi uznanie i podziękowanie za staranne i umiejętne redagowanie z zastrzeżeniem, ażeby tenże na przyszłość w kwestjach ściśle ustawodawczych tyczących się ogółu nauczycieli trzymał się ściśle postanowień regulaminu i odnośne artykuły umieszczał za porozumieniem się i z wiadomością komisji redakcyjnej.

4. Emerytura wdów i sierot po nauczycielach ma być taką, jaką pobierają wdowy i sieroty po urzędnikach trzech najniższych rang.

5. Przy przyznawaniu dodatków pięcioletnich nie powinne decydować wyrazy: skuteczna, nienaganna służba, gdyż pod płaszczem wyrazów tych kryją się rozmaite nadużycia ze strony inspektorów.

6. Charakter służbowy nauczycieli winien być ściśle ustawą państwową określony.

7. Nauczycielom, którzy mają egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych pospolitych winien być przyznany tytuł nauczyciela starszego.

8. Liczbę lat prowizorycznej służby nauczycielskiej należy koniecznie ograniczyć.

9. Zarząd główny wniesie na ręce posła Wojtygi petycję o wydanie dla nauczycielstwa kart wolnej jazdy na kolejach, a ten w deputacji, złożonej z nauczycieli uda się do rządu centralnego i sprawę osobiście poprze.

10. Członkom zarządu głównego zamiejscowym pokryje tow. ped. koszta ceny biletu podróży za każdorazowe przybycie na posiedzenie.

11. Odnośnie do porządku dziennego wiecu, mającego się odbyć w środę, przyjąć porządek dzienny, proponowany przez zarząd główny.

12. Ażeby tok obrad wiecu mógł się odbyć spokojnie i poważnie, uprosić referenta sprawy „Oddzielenie szkolnictwa od władz politycznych". p. Schlesingera, aby porozumiał się przed wiecem z wybraną komisją, w jaki sposób sprawę tę będzie referował.

13. Walne zgromadzenie sprzeciwia się zarządzeniu rady szkolnej kraj., która do szkół wydziałowych żeńsk. wprowadziła naukę pedagogji, a to w tym celu, aby uczenice po ukończeniu szkół tych otrzymać mogły posady w szkołach niższego typu, przez co mnoży się zastęp nieukwalifikowanych nauczyciek.

W ciągu obrad zjawia się na sali ks. biskup-sufragan Fischer. Powitany przez prezydenta p. Małachowskiego przysłuchiwał się czas jakiś tokowi obrad, poczem w ciepłych słowach dał wyraz swemu uznaniu dla pracy nauczycielstwa i zasług, jakie kładzie ono około wychowania i nauczania młodzieży i udzielił zebranym swego błogosławieństwa. Przemówienie jakoteż błogosławieństwo ks. biskupa wywarło na zebranych głębokie wrażenie.

Posiedzenie poranne skończyło się wyborem prezesa, dwóch wiceprezesów i 12 członków zarządu. Prezesem jednogłośnie przez aklamację wybrany został ponownie p. dr. Godzimir **Małachowski**. Wybór powitano grzmiącymi oklaskami, a prezes dziękując za wybór, przyrzekł ile mu sił starczy pracować dla dobra Tow. ped. i jego członków. I. wiceprezesem wybrany p. Juljan **Fąfara**, inspektor szkolny, II. wicepr. p. Juljan **Soleski**, kierownik szkoły im. T. Kościuszki ze Lwowa.

W skład zarządu weszli następujący członkowie: dr. Dziwiński Placyd, Jaworski Kornel, dr. Kalina Antoni, Kwiatkowski Romuald, Krupiński Józef, Mięsowicz Władysław, Nowicki Ignacy, Paszyński Michał, Piotrowski Izydor, Szafran Józef, Szczurkiewicz Ferdynand, Zubczewski Juljan, Zaleski Stefan.

Na tem skończyło się posiedzenie poranne o godz. 1$^{3}/_{4}$ w południe.

Z sejmu bukowińskiego.

(*Telegram „Dziennika Pol."*).

Czerniowce 17 lipca.

Sprawa polska.

W sejmie toczyła się wczoraj debata szkolna. Po referencie drze Skedlu, zabrał głos poseł m. Czerniowiec, dr. **Straucher**, który ostro krytykował działalność władz szkolnych.

Na posiedzeniu wieczornem zabrał głos p. Krzysztof **Abrahamowicz**, który w pełnej

zapału mowie wśród ogólnego zainteresowania całej izby, wyliczał żądania Polaków.

P. Abrahamowicz przypomniał rezolucje, którą wniósł w sprawie żądań polskich na posiedzeniu izby z dnia 20 kwietnia 1899 r., a które to rezolucje cała izba, w pełnem uznaniu słuszności żądań w nich postawionych jednogłośnie przyjęła, a prezydent kraju z całą gotowością przyrzekł poparcie.

Przyjęcie, z jakiem rezolucje te w izbie się spotkały, kazało spodziewać się, że wejdą one w jak najkrótszym czasie w życie.

Mowca stwierdza, że nadzieje jego się po części spełniły. Wedle informacyj, udzielonych mowcy, zarządziły władze szkolne, ażeby nauka religji w szkołach ludowych polskim dzieciom udzielaną była w języku ojczystym. Jako dobry znak wita mowca ten fakt, że poczęto z religją. Wedle staropolskiej tradycji, zaczynamy wszelkie ważniejsze sprawy z Bogiem. I tym razem zaczęto z Bogiem, to też ufni w pomoc Bożą, wołamy: „Bóg nas nie opuści!“ (Brawa).

Z początkiem roku przyszłego mają być zaprowadzone poprawione książki szkolne dla powiatu Gurahomora; zamianowano inspektora szkolnego dla języka polskiego.

W toku dalszych wywodów domaga się mowca: zaprowadzenia języka polskiego w tych szkołach, gdzie tego dotąd nie uczyniono. Przedewszystkiem domaga się mowca zagwarantowania praw językowi polskiemu w szkołach ludowych w Suczawie. W dniach ostatnich wniósł mowca w izbie obszerną petycję, zaopatrzoną w kilkaset podpisów; mowca poleca rządowi jak najrychlejsze pomyślne załatwienie tej petycji. Dalej domaga się p. Abrahamowicz stabilizowania języka polskiego w tych szkołach, gdzie bywa udzielanym od lat 3. Z całym naciskiem domaga się mowca mianowania ukwalifikowanego profesora dla języka polskiego przy seminarjum nauczycielskiem (dotąd udziela go nauczyciel nieukwalifikowany, moskalofil. *Prz. Red.*), oraz zaprowadzenia języka polskiego w szkole przygotowawczej w Czerniowcach.

Dalej domaga się mowca zamianowania inspektora dla języka polskiego dla szkół ludowych poza obrębem powiatu Gurahumora. Przytem kładzie nacisk, by ten inspektor mógł przedkładać swe wnioski i spostrzeżenia radzie szkolnej krajowej bezpośrednio w krótkiej drodze. W końcu dziękuje p. prezydentowi kraju imieniem klubu polskiego za dotychczasowe poparcie spraw polskich, prosząc go o dalsze poparcie tak słusznych, a skromnych żądań polskich i wyraża mu imieniem klubu polskiego zupełne zaufanie. (Brawo! Mowcy składają z wszech stron życzenia).

Po dość ożywionej dyskusji, w której przemawiali reprezentanci Rusinów i Rumunów, zabrał późno w nocy głos prezydent kraju br. Bourguignon.

P. prezydent na wstępie swego przemówienia wyraził podziękowanie p. Abrahamowiczowi za wyrażone mu zaufanie. Fakt, iż w toku tak ożywionej i gruntownej dyskusji, przynajmniej jedno stronnictwo działalność kraj. rady szkolnej w ostatnich czasach zadowolniła, świadczy, że żądania słuszne i umotywowane, a nie połączone z krzywdą dla innych żywiołów, są ze strony władzy szkolnej uwzględniane.

P. prezydent zaznacza, że tę samą życzliwość, jaką rząd Polaków obdarza, objawia też wobec innych narodowości, że i nadal żądania Polaków, o ile się obracać będą w granicach ustawy, z równą życzliwością traktować będzie. Co się tyczy mianowania drugiego inspektora polskiego, mianowicie dla szkół, w których język polski nie jest językiem wykładowym (tylko w pow. Gurahumora istnieją 2 szkoły z językiem polskim jako wykładowym, *przyp. Red.*), to kreowanie takich posad nie jest wprawdzie ustawą przewidziane, jednak i tu nie omieszka uwzględnić żądań polskich w ten sposób, że osobie wiarygodnej, władającej językiem polskim, a mającej pedagogiczne kwalifikacje, poruczy nadzór nad nauką języka polskiego. Osoba ta wnioski i spostrzeżenia swe będzie przedkładała radzie szkolnej, za pośrednictwem funkcjonarjuszy rady szkolnej.

W ten sposób, zdaniem p. prezydenta, bez narażenia ustawy, stanie się zadość żądaniom reprezentantów narodowości polskiej na Bukowinie. — W dalszym toku w dłuższych wywodach zbijał prezydent kraju zarzuty posłów ruskich i rumuńskich.

Z kolei p. Bohdanowicz Kazimierz w dłuższej mowie opartej na licznych datach statystycznych, wykazywał krzywdę, jakie kary szkolne wyrządzają ludności wiejskiej i uczynił wniosek o zmianę §§. 25—31 krajowej ustawy szkolnej.

Kwiatki bukowińskie.

Dyskusja szkolna dostarczyła kilku zajmujących szczegółów.

Oto p. Pihuliak (ruski narodowiec, poseł do rady państwa *Przyp. Red.*) omawiając stosunki szkolne i kościelne, powiedział, że każdy prawosławny wyznawca czuje wstręt i gorszy się, jeżeli przyjdzie do cerkwi prawosławnej.

Ruble.

Dalsze wywody p. Pihuliaka przerwał poseł dr. Walczyński (Rumun), który mu zarzucił, że pobierał od rządu rosyjskiego ruble.

Podczas posiedzenia rozeszła się w izbie wiadomość, że p. dr. Walczyński z powodu osobistych zaczepek, jakich się p. Pihuliak w dalszej mowie swej dopuścił, zażądał satysfakcji, której mu jednak p. Pihuliak odmówił.

Na osobiste zaczepki p. Pihuliaka odpowiedział p. dr. Walczyński. Wykazał, że p. Pihuliak swego czasu sam się w izbie przyznał, że ruble pobierał.

Tak np. p. Pihuliak na posiedzeniu sejmu z dnia 9 lutego 1895 dosłownie się przyznał: „kiedy przybyłem po ukończeniu studjów z Wiednia do Czerniowiec, spotkałem w Towarzystwie „Ruska besida“ samych panów, którzy „z ajentami z Petersburga w ścisłych stali stosunkach. Zabierałem przy walnych zgromadzeniach głos i prosiłem, ażeby pieniądze o„szczędzano i kupiono „Narodnij Dim“.

„W Czerniowcach istniało jedyne towarzystwo „Ruska besida“. Skoro panowie z Petersburga ujrzeli, że domagałem się prawidłowego używania pieniędzy, zaczęli się do mnie umizgać, z początku ze swemi panrosyjskiemi ideami, wreszcie dlatego, iż upatrzyli we mnie odpowiednią osobę, której możnaby pieniądze powierzyć.

„Pewnego dnia wręczyli mi 100 rubli. Pytałem się, co z tem zrobić; powiedziano mi: „cicho być i o tem nic nie mówić“. Później otrzymałem znowu 100 rubli, a następnej zimy nadeszło pod moim adresem czek na 1.000 rubli. Prosiłem o wyjaśnienie, kazano mi milczeć, gdyż jednego z nas wyśle się do Wiednia celem podjęcia tych 1.000 rubli. Wreszcie wysłano mnie do Wiednia, gdzie w filji pewnego petersburskiego banku zrealizowałem ten czek na 1.000 rubli, wróciłem do Czerniowiec i wręczyłem pieniądze te tym panom, było to około Wielkanocy 1885“, itd.

P. Walczyński zakończył zwrócony do Pihulaka: Człowiek, którego patrjotyzm austrjacki tak młody jest jeszcze, ze względu na jego przeszłość, nie ma prawa udawać tu oburzonego moralisty.

Człowiek, który nie ma odwagi odpowiadać za swoje zarzuty, dla mnie nie istnieje i przechodzę nad nim do porządku dziennego.

Pod koniec posiedzenia, które do późnej nocy trwało, uchwaliła izba petycję mieszkańców polskiej narodowości w Suczawie o zaprowadzenie języka polskiego w tamtejszych szkołach ludowych polecić rządowi z gorącą prośbą, aby zadość uczynił wyrażonym w niej życzeniom.

Zamach na ministra Baudina.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Paryż 17 lipca. Policja tutejsza podaje dziennikom tutejszym jeszcze następujące szczegóły o pani Olszewskiej.

Pani Olszewska miała zamiar zwrócić tylko na siebie uwagę i dostać się przed sąd, aby przed sądem wypowiedzieć swoje pretensje, jakie ma do rządu francuskiego. Świadczy o tem sam rewolwer. Jest to broń najlichszego gatunku.

Olszewski jest synem emigranta z r. 1831, a w r. 1863 brał udział w powstaniu. W latach dziewięćdziesiątych użył go rząd do zbadania fortów włoskich. Włosi dowiedzieli się o tem, zwabili go na stronę włoską i przetrzymali w więzieniu przez kilka tygodni. Wskutek tego Olszewski stracił bardzo intratne zajęcie inżynierskie. Prefekt policji w Nicei oświadczył mu, iż otrzyma od rządu francuskiego 100 000 fr. Odtąd datują się pretensje Olszewskiego do rządu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Cesarz w Salcburgu.

Salcburg 17 lipca. Cesarz dziś przedpołudniem zwiedzał koszary i przedmieścia salcburskie. Wieczorem o godz. 6 cesarz wraca do Ischlu.

Wypadki w Chinach.

Londyn 17 lipca. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Posłowie całkiem otwarcie przyznają, że widoki zakończenia rokowań pokojowych stają się coraz to gorsze i że sytuacja jest bardzo poważna. Już przeszło od miesiąca obrady jak doszły do „punktu martwego,“ ani na krok nie mogą postąpić naprzód. Zapowiedzianą na dziś konferencję posłów odwołano jako bezcelową. Na sprawozdaniu 1 czerwca różnice zdań między posłami doszły do punktu kulminacyjnego. Od tego czasu zapanował w rokowaniach zupełny zastój. Przeciwieństwa istnieją przeważnie między Anglją a Rosją co do szczegółów planu zapłacenia odszkodowania ze strony Chin.

Plan taki został już przez wszystkich posłów przyjęty, tylko nie przez Anglję, która ze względu na swoje interęsy handlowe zajęła stanowisko odrębne. Posłowie mocarstw neutralnych są zdania, że bez jakichś koniecznych ustępstw ze strony Rosji lub Anglji zawarcie pokoju będzie niemożliwe.

Lihungczang wręczył posłom nagłe wezwanie, aby przedłożyli zupełny plan warunków pokojowych, bo Chiny gotowe są przyjąć warunki przystępne i zawrzeć ostatecznie pokój.

Tientsin 17 lipca. Rozkaz wymarszu angielskiego pułku konnicy został cofnięty. — Nadto wzmocniono garnizon angielski o 1.000 ludzi.

Zamach na Regisa.

Paryż 17 lipca. „Ajencja Hawasa“ donosi z Oranji, że Maks Regis, idąc wczoraj wieczorem do kasyna, pchnięty został przez jakieś indywiduum z nienacka nożem w kark. Sprawcę natychmiast ujęto. Przyszło następnie do bójki, wśród której 30 ludzi, między nimi Ludwika Regisa aresztowano.

Strejki.

Pittsburg 17 lipca. Liczba strejkujących robotników stalowych dochodzi już 100.000.

Dżuma.

Stambuł 17 lipca. Wczoraj zdarzył się nowy wypadek zasłabnięcia na dżumę w Galacie.

Pożar.

Wiedeń 17 lipca. Dziś rano wybuchł pożar w fabryce cegieł firmy „Weinberger-Ziegelfabrik“ i zniszczył cały główny budynek. — Szkoda jest znaczna. Przy gaszeniu pożaru jeden ze strażników został zraniony.

Eksplozja.

Nora (w Skandynawji) 17 lipca. Wczoraj popołudniu zdarzyła się silna eksplozja w tutejszej fabryce prochu. Siedm budynków wyleciało w powietrze. Cztery osoby zabite, pięć rannych. Las, znajdujący się w bliskości fabryki, stoi w płomieniach.

Ostatnie wiadomości.

Odznaczenie. Cesarz nadał artyście rzeźbiarzowi Cyprjanowi Godebskiemu, krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa.

Zabłąkany. Od dni czteru błąkał się po Lwowie Jan Watrach, uczeń I. klasy gimnazjum Brzeżańskiego, który przybył do Lwowa do swojej cioci i nigdzie tej cioci nie mógł znaleść. Wobec tego, że nie ma żadnych środków do utrzymania, zaopiekowała się nim tymczasem policja.

Na gładkiej drodze... Sprawdziło się to przysłowie na W. Hreczyszynie, który położył się spokojnie podczas pory obiadowej spać na „fabryce“ przy budowie domu przy ul. Rejtana. Nagle poczuł silne uderzenie w głowę, to kamień niewiadomą ręką rzucony rozbił mu głowę tak silnie, że z trudnością można było krew zatamować.

ZE ŚWIATA

Co może reklama. Amerykańscy dyrektorowie teatrów uchodzą powszechnie za mistrzów reklamy. Oto świeży tego przykład. W teatrze kasyna w Nowym Jorku dają obecnie „Floridorę“, operę komiczną pochodzenia angielskiego, którą bardzo chłodno przyjęła publiczność i miała już być usunięta z repertuaru, kiedy przed kilku dniami stała się rzecz niespodziewana. Na godzinę przed przedstawieniem — miał to być „poranek“ — afisze w całem mieście pozalepiano skrawkami papieru, na których grubemi literami widniało: „Closed“ (Zamknięty). Sprawozdawcy dzienników wieczornych udali się niezwłocznie do dyrektora o wyjaśnienie tego nagłego zamknięcia teatru. Dyrektor odpowiedział im, że gwiazda jego opery, Edna Wallace Hopper, chcąc być obecna na wyścigach w Brooklynie, zakupiła na ten wieczór całą salę, tj. cenę wszystkich biletów wejściowych zapłaciła z własnej kieszeni. Na dowód prawdziwości tego wyjaśnienia dyrektor okazał czek, podpisany przez artystkę na sumę 6800 marek. Tegoż wieczora wszystkie dzienniki ogłosiły sensacyjną nowinę wraz z odbitką czeku. Następnego dnia cała prasa mówiła o wygranych artystki na wyścigach, o koniach, na które stawiała, o jej tualecie, kapeluszu i tysiącu innych szczegółach. Cel dyrektora został osiągnięty. Zwrócił uwagę publiczności na gwiazdę sceniczną, a tem samem na operę, w której śpiewała główną rolę i na najbliższe przedstawienie „Floridory“ biletów zabrakło.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 17 lipca.

(fr.) Na giełdzie nowojorskiej była wczoraj nie mała panika, którą jednak zażegnano jeszcze przed zamknięciem obrotów. Trwała ona wszystkiego dwie godziny i w tym czasie przeszło pół miljona rozmaitych akcyj zmieniło właścicieli. Dziś podobno panują w Nowym Jorku już normalne stosunki. Dużo przyczyniło się do uspokojenia umysłów amerykańskich spekulantów to, że szanse zbioru kukurydzy jednym zamachem gwałtownie się zmieniły. Zanosiło się bowiem na zupełny nieurodzaj kukurudzy, co przyniosłoby ogromny uszczerbek w dochodach niektórych kolei. Ostatnimi dniami jednak spadły obfite deszcze i poprawiły stan kukurudzy, to też cena jej znacznie spadła. Raptowny spadek kursów na giełdzie amerykańskiej pogorszył sztuację targów niemieckich tem bardziej, że znów jeden bank (w Augsburgu) zawiesił wypłaty. Nasza giełda okazuje chwilową dziwną odporność na niekorzystne wpływy zagraniczne i mieliśmy dziś zwyżkę.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 17 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica nowa 13·50 do 14·50; żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto nowe 11·— do 11·50 owies obroczny got. 14·— do 14·20, owies nowy 9·50 do 10·50; jęczmień pastewny 10·50 do 11·50 jęczmień brow. 12 — do 13 —; rzepak nowy 23·20 do 24·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·50 do 12·—; hreczka 15·60 do 16·40; kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 110 — do 130·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 15·25 do 15·75.

Usposobienie lepsze, ceny wykazują zwyżkę.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 16 lipca. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 koron, czerw. od 8·25 do 8·45 kor., żółtą od 8·.5 do 8·45 koron, żyto od 6·80 do 7·40 koron, jęczmień browar. od 6·80 do 7·40 koron, na kaszę od 5·85 do 6·10 koron, owies 7·15 do 7·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 17 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·21 do 8·22, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·16 do 7·17, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·52 do 5·53, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·70 do 5·72; owies na jesień od 5·34 do 5·35, na wiosnę od 6·63 do 6·64; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 13·25 do 13·35, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie nieco silniejsze.

— **Budapeszt** 17 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·96 do 7·97; żyto na październik od 6·77 do 6·78; owies na październik od 6·29 do 6·30; kukurydza na lipiec od 5·22 do 5·23, na sierpień od 5·30 do 5·31 na maj (1902) od 5·02 do 5·03; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie mierne.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·25, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr. zakł. kred. 638·50, Akcje węg. zakł. kred. 644·—. Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 448·—, Akcje Länderbanku 404·—, Akcje kolei państw. 640·—, Lombardy 91·—, Akcje kolei Elbethal 481·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 281·—, Akcje Alpiny 423·—, Akcje Rima Muranji 444·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1.585, Losy tureckie 102·—, Ruble 252·75.

Berlin 17 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 200·40, Tow. dyskontowe 173·—.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 17 lipca o godz. 7½ wieczorem.

PAN JOWIALSKI

komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca).

OSOBY:

Pan Jowialski	p. Solski
Pani Jowialska	pni Gostyńska
Szambelan Jowialski	p. Roman
Szambelanowa	pni Cichocka
Helena	pni Bednarzewska
Janusz	p. Feldman
Ludmir	p. Tarasiewicz
Wiktor	p. Kliszewski
Lokaj	p. Bielecki

Rzecz dzieje się w domu pana Jowialskiego.

NEKROLOGJA.

†

HENRYK STRZELECKI

em. dyrektor kraj. Szkoły gospodarstwa leśnego

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 16 lipca w 82 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek 18 lipca br. o godzinie 4 popołudniu z domu przy ul. Pełczyńskiej l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona żona i dzieci krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 17 lipca 1901.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. Szeptycki z Podola rosyjskiego Hr. M. Potocka z Brzeżan. W. Bańkowski z Warszawy. L. Landes z Suczawy. M. Podlewski z Czernic. K. Wiszniewski z Dobrzan. J. Nowakowski z Wołynia. St. Glagier z Tarnopola. F. May z Czerniowiec. M. Iwanowicz Prieliński z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(21)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

ROZDZIAŁ IX.

Sir Noel nie sprzeciwiał się wyjazdowi i nie rozbierał jego przyczyny; tylko jak nadeszła chwila pożegnania, wpatrzył się z tęsknotą i niemą jakąś prośbę w Maurycego, który zrozumiał jego niedomówione życzenie. Błagalny wzrok starca piekł go wyrzutem sumienia, jakby rozpalonem żelazem, nawet wtedy jeszcze, kiedy siedział samotny z swemi myślami w kawalerskim swoim apartamencie w Londynie. Nie chciał spotykać się z nikim ze znajomych, bo zdawało mu się, że wśród tłumu bardziej gnębiłoby go jeszcze to uczucie bezmiernego smutku i osamotnienia. Wspomnienie Heleny nie opuszczało go ani na chwilę. Byłby jednej chwili zrzekł się z rozkoszą wszystkiego, co posiadł, gdyby przez to mógł ją pozyskać. Wiedział, że skarby całego świata nie zastąpią mu ubóstwionej. Miał wszystko i więcej nawet, niż marzył kiedykolwiek, ale poznał, że to mu nie wystarczało do szczęścia.

Po kilku dniach dopiero pobytu w mieście, przypomniał sobie, że mu wypada odwiedzić Różę Fleming. Otrzymał od niej kartkę z prośbą o pożyczenie jej pięćdziesięciu funtów, zabrał więc czek ze sobą w kieszeni.

— Myślałam, że się już nigdy ciebie nie doczekam! zawołała. Tak się stęskniłam za tobą! Jakżeś się ty długo zasiedział na wsi! Jakże się bawiłeś?

— Nie szczególnie — odparł wymijająco. No a ty cóżeś porabiała? Przyniosłem coś chciała.

— Jakiś ty poczciwy! Przykro mi było naprzykrzać ci się znowu, ale zalegałam z tem utrapionem komornem. Przytem musiałam latem wyjeżdżać z miasta. Hotel kosztował drogo i reszta oszczędności się rozeszła. Możesz odciągnąć ten dług z przyszłej mojej kwartalnej należytości.

— Mniejsza o to! nie zaprzątaj sobie tem głowy. Gdzieżeś wyjeżdżała? Do] Eastbourne?

— Tak. Jaka to ładna a nudna miejscowość. Nie byłabym wcale wyjeżdżała, żebyś ty był wrócił, ale samej przykrzyło mi się w Londynie. Cóż powiesz? — dodała śmiejąc się i wyjmując cygarnicę. Ostatni raz kiedy tu byłeś, nie miałeś co palić. Teraz nie potrzebujesz zaopatrywać się w cygara, ani papierosy. Znajdziesz wszystko gotowe.

— Dziękuję. To bardzo uprzejmie z twojej strony. Proszę o cygaro.

— Zdaje mi się, że powinno być dobre. Znałam się kiedyś na tem. No, i cóż tam słychać? Taka rada jestem, że cię widzę. Jakże się ma sir Noel?

— Dobrze — zbył ją krótko Blake.

— Nie posprzeczaliście się z sobą, mam nadzieję? zawołała wylękniona. Nie zerwaliście stosunków?

— Skądże znowu?

— Bo widzę z twojej twarzy, ze coś jest! Mów! Czy zaszło co ważnego?

Maurycy potrząsnął głową.

— Doskonale twoje cygara — wycedził zwolna. Oceniam twoją pamięć.

— Głupstwo cygara! Chcę wiedzieć, co cię trapi. Czy możez nowu stary męczy cię, byś do parlamentu wstąpił?

— Nie — odparł Maurycy. Żąda czegoś jeszcze trudniejszego.

— Czego?!,.. Mów! Przed kimże się zwierzysz, jeżeli nie przedemną?

— To już właściwie przeszło; nie ma o czem mówić.

— Nie bądźże nierozsądny! — zawołała. Nie umiem się rozczulać, bo to nie w mej naturze, ale wiesz dobrze, że twoje troski są mojemi. Nie mówię o tem, co wspólnie zaryzykowaliśmy, ale o osobistych troskach twoich, które podzielałam całem sercem. Dziwnem mi się czasam wydaje, że rok temu nie znaliśmy się jeszcze; a teraz okoliczności tak nas zbliżyły do siebie. Widzę, żeś nie swój... Poczekaj; dam ci się coś napić, potem zapalimy oboje cygaretki i będziemy wspólnie radzić. Ulży ci, jak zrzucisz, co masz na sercu.

Zadzwoniła i wydała rozkazy pokojówce w rurkowanym czepeczku i białym fartuszku, przemawiającej przyciszonym głosem i krzątającej się cicho, ustawiając żądane przybory na stoliku. Widok Róży na stanowisku pani domu, rozkazującej dobrze wytresowanej służbie, wydał się Maurycemu tak niezwykły, że pomimo woli uśmiechnął się.

— Więc stary zalazł ci za skórę? pytała Róża, przyrządzając mu grog. Nieraz myślałam o tobie, co też porabiasz i jak sobie dajesz radę z tem wszystkiem? Czegoż on więc chce od ciebie? Może to koniec końców nie takie trudne i niepodobne do wykonania, jak ci się zdaje?

Maurycy milczał, otaczając się gęstymi kłębami dymu. W końcu przyszło mu na myśl, że nie widzi potrzeby robić przed nią sekretu. Nie mógł tylko przenieść na sobie, aby wymienić przed nią imię Heleny; ciepły, przyjazny ton wspólniczki podziałał nań. Musiał zrzucić przed kimś współczującym, nieznośny ciężar gniotący mu piersi.

— Chce mnie ożenić — rzekł krótko.

Drgnęła pomimowoli.

— Ożenić — powtórzyła z cicha.

— Rozumie się, że to jest niemożliwe — ciągnął dalej Maurycy. Odmowa moja podrażniła go.

— Dlaczego — zapytała po długiej pauzie — chcę powiedzieć — dlaczego odmówiłeś?

— Boże mój! — porwał się z uniesieniem — jakżeż mogłem przystać na coś podobnego?!... Nie jestem jeszcze takim skończonym łotrem!

— Nie... rzekła po krótkim namyśle — rozumie się, że nie mogłeś — sama teraz widzę... Nie mogłeś poślubić kobiety, któraby była nieświadomą tego, co zrobiłeś... Cóżeś więc odpowiedział?

— Odpowiedziałem, że nie chcę się z nią żenić... że wolę moją kawalerską swobodę.

— Z nią! — podchwyciła go za słowo. Ha! więc była o kimś mowa! Kto ona jest — ta kobieta?

— Co cię to może obchodzić? Ta lub owa... czy to nie wszystko jedno?

Twarz jej bladła i mieniła się od gwałtownego wzruszenia.

Maurycy nie zauważył tego, bo myśl cała pochłoniętą była przez Helenę.

— Czy to wszystko? — spytała twardo.

— Tak; mniej więcej — ponuro odparł Maurycy.

Ona zaczęła się śmiać nieszczerze. *(C. d. n.)*.

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

III.

Pod obszarem ciemno-niebieskiego sklepienia, jaskrawe światło z okien dolnego mieszkania, rzucało swe błyski na ogródek i tonęło w gęstych krzewach bzu i wzdłuż alei. Latarnie papierowe, pozawieszane na gałęziach, oświecały przejście od loży odźwiernego aż do domku, rozpryskując żółtawe swe promienie na rabaty, umajone rozwijającem się kwieciem.

Przez ubiegłe lat piętnaście, wchodzono prosto do sali jadalnej, przez drzwi oszklone wychodzące na ogród, ale od chwili wydawania wieczorów, okazała się potrzeba przedsionka. Pani Barincq przeznaczyła na to kuchnię, którą odtąd nazwano ballą, z wybitnym naciskiem angielskiego akcentu „hâole". Umeblowano sprzętami, więcej dekoracyjnemi, niż pożytecznemi, ale nadającemi balli pewną cechę oryginalności. Na wysokim kominie, który odtąd piec zastępował, porozstawiano puhary z różnemi herbami; na ścianach porozwieszano teatralnego efektu i wartości zbroje i rycerskie godła, oraz mnóstwo tych dziwnych drobiazgów, sprzedawanych w wielkich magazynach, amatorom dotkniętym manią egzotyzmu.

Skoro Barincq wszedł do balli, której drzwi otwarte były na oścież, pęk chrustu gorzał na kominku, nie tyle może potrzebny, ile przyjemny.

Na odgłos jego kroków, ukazała się Ania.

— Dlaczego tak późno przychodzisz, ojcze? Czy nie miałeś jakiego wypadku?

— Zatrzymał mnie pan Chaberton — odrzekł, całując czule córkę.

— Zatrzymał cię? — zapytała pani Barincq wchodząc. — I pozwoliłeś zatrzymać się w dniu dzisiejszym?

Barincq, wytłómaczył powody.

— Nie robię ci wymówek! ale zdaje mi się, że to twoja wina. Trzeba było mu powiedzieć, że dziś dłużej zostać nie możesz. Zrujnował nas doszczętu, a ty posłuszny mu jak baranek, dajesz się dziś niemiłosiernie wyzyskiwać.

Zaiste, nie! Pani Barincq nie robiła wymówek mężowi i zgodziła się z swoim losem, ale przy każdej zdarzonej sposobności powtarzała te słowa, które w swoim lakonicznym tonie, tak wiele mówiły.

— Idź, ojcze, zjeść obiad — rzekła Ania.

Barincq skierował się ku sali jadalnej, tuż obok balli. Żona go zatrzymała.

— Nie mogłam pozostawić do tej pory stołu nakrytego. Obiad twój zostawiony jest w kuchni.

— I ciepły dodała Ania.

— Co do mnie, muszę się iść ubierać. Już i tak późno.

Barincq przeszedł do kuchni, która była prostem poddaszem, dodanem dla utworzenia balli. Nikt tu nie miał wstępu, a urządzenie było więcej niż skromne: mały stoliczek, stołek i piecyk z blachy, z rurą przeprowadzoną przez otwór w dachu — oto wszystko.

— Wyjmij ojcze talerz z pieca, bo ja wejść tu nie mogę.

— Dlaczego?

Zwrócił się ku córce. Jakkolwiek wchodząc, objął ją czule wzrokiem i uśmiechem — widział tylko jej oczy a nie zwrócił uwagi na suknię. Krótka chwila zastanowienia wystarczyła sama przez się, za odpowiedź na zapytanie.

Suknia Ani, wykonana była z papieru różowego w deseń — pasek morowy koloru „maïs," obejmował zręczną jej kibić. Strój ten nie dozwalał młodej dziewczynie wstępu do ciasnej kuchni.

— Co za szaleństwo! — zawołał. — Każde zbliżenie się do światła lub broń Boże płomienia, naraża cię na największe niebezpieczeństwo.

— Nie będę się też zbliżać do ognia.

— Ale czyż podobna pamiętać o tem ciągle?

— Przy dobrej woli, wszystko można. Bądź spokojny! No! a teraz przypatrz się, ojcze, czy mi w tym stroju do twarzy?

Stanęła na środku balli, pod światłem mosiężnej lampki, w stylu holenderskim, tak autentycznym jak i tuż obok stojącego dzbanka.

— Postanowiłyśmy z mamą na dzisiejszy wieczór stroje fantazyjne. Nie mogłam wymyślić nic oryginalniejszego, a co dla nas najważniejsze, mniej kosztownego. Przypatrz się ojcze!... papier w bukiety...

Pan Barincq, spożywając skromne swoje danie, przypatrywał się córce przez otwarte drzwi do balli. Nie mógł w duchu nie przyznać, że strój ten, tak tani, a tak oryginalny w pomyśle, nie przyczynia się do podniesienia wdzięków Ani.

Wiedział, że była jedną z najpiękniejszych dziewczek, jakie znał, ale nigdy dotąd nie wywarła na niego tak silnego wrażenia ta twarzyczka ruchliwa i wyrazista, ta słodycz wielkich powłóczystych oczów, wytworność rysów, białość i świeżość cery i ta wabna lekkość jej ruchów.

Ania, zrozumiała ojca i uśmiechnęła się.

(Ciąg d. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Do Lwowa z:	Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.
Czerniowiec, Ickan, (Constancy, Bukaresztu)	12·15	—
Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)	2·31	—
Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec	—	3·35
Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Pzzemyśla)	—	6·10
Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)	—	6·20
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)	—	6·46
Janowa	—	7.45
Tarnopola (Krasnego, Brodów)	—	8·00
Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, i Pesztu)	—	8·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	8·15
Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)	—	8·50
Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sembora i Przemyśla)	—	11·45
Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),	—	11·55
Janowa	—	12·55
Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	1·10
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego	1·35	—
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa	1·45	—
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów	2·35	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	3·14
Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja	—	4·40
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)	—	5·35
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa	—	5·40
Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa	—	5·50
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	6·00
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	7·36
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla, Orłowa od 1 lipca do 15 września)	8·40	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)	—	8·50
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	9·00
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező	—	9.30
Janowa (codziennie od 1 maja do 31 września)	—	9·41
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa	—	9·50
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)	—	10·20
Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia	—	10·50

(na dworzec „Podzamcze")

Do Lwowa z:	Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.
Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec	—	3·12
Tarnopola i Brodów	—	7·40
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów	2·20	—
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów	—	5·11
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów	—	10·02

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Ze Lwowa do:	Pociągi posp. odchodzi	Pociągi osob. o godz.
Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	12.45	—
Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy	2·51	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora,	—	4·15
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).	—	5·45
Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor	—	6·15
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów	—	6·20
Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia	—	6·35
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa	8·25	—
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła	—	8·40
Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	9.00
Janowa	—	9·15
Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·25
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	10·20
Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor	—	10·25
Janową (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	1·25
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa	1·55	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	2·15
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna	2·40	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego	2·55	—
Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)	—	3·05
Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)	—	3·15
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)	—	3·26
Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia	—	3·30
Stanisławowa	—	6·10
Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu	—	6·20
Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)	—	6·30
Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza	—	6·35
Tarnopola i Brodów	—	7·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	7·25
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	7·52
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	9·30
Czerniowiec, Ickan	—	10·30
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki	—	11·00
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk i Podwysokiego	—	11·10

(z dworca „Podzamcze")

Ze Lwowa do:	Pociągi posp. odchodzi	Pociągi osob. o godz.
Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy	—	6·43
Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·42
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy	2·08	—
Tarnopola i Brodów	—	7·32
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa	—	11·32

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.